N^RO 6

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

w Srodę d. 7 Lutego 1827

I.

WYSPA,

czyli Krystyan i iego Towarzysze.

Poema Lorda Byrona.

Pieśń Trzecia.

1.

Skończyła się walka, pocisk płomienia iaśnieiący w pośród ciemności, w chwili gdy śmierć skrzydlata z paszczy armatnéy wypada, iuż zagasł, a siarczyste wyziewy wypędzone w powietrze ieszcze zaciemniały niebiosa. Przerażaiący łoskot, który się za każdym wystrzałem rozlega, nie przerywał iuż milczenia echa oddanego zwykłéy smętności; skończyła się walka, zwyciężeni ulegli swoiemu losowi, buntownicy byli zabici, rozproszeni lub wzięci w niewolą, a ci którzy ieszcze żyli, zazdrościli losu poległych. Mała ich liczba uciekła, a i tych ścigano po całéy wyspie, którą więcéy niż oyczyznę kochali; wyrzekłszy się ziemi, która im dała życie, zdawali się iuż nie mieć oyczyzny, ścigani iak dzikie zwierzęta, iak one szukali pustyni, podobni do dzieci chroniących się na łono matki.

2.

Pod skałą któréy podstawa, wysuwa się na Oceanie i opiera się iego wściekłości; korzystaiąc z chwili spoczynku ci którzy ieszcze pozostali przy życiu, zebrali się krwią i znoiem okryci, słabi, w małéy liczbie, lecz ieszcze z bronią w ręku. Zrobili wszystko co tylko garstka ludzi może zdziałać i na co się odważyć zdoła przeciwko niepokonanéy sile, lecz chociaż wolność iest wrodzoną żądzą człowiekowi; Grecya nawet sama szczyci się tylko iednym Termopilów pomnikiem.

Zwyciężeni, podobni byli do ostatnich szczątków gromady ieleni, których oczy były zapalone, spoyrzenie ponure, lecz krew strzelca ieszcze ich rogi broczyła. Mały strumień spadał z wysokości Kaskady, a dążąc do Oceanu, liczne tworzył zakręty. Pobiegli do tego źrzódła, wszystkie ich uczucia pochłonęła z razu

gwałtowność pragnienia, napili się iak gdyby po raz ostatni, orzeźwili swoie wysuszone piersi i obmyli krwawe plamy ran, a potém spoyrzeli ze smutkiem w około; dziwiąc się, że ieszcze żyią i ieszcze są wolnemi; lecz wszyscy milczeli.

3.

Krystyan stoiąc o kilka kroków, przypatrywał się wiele ieszcze pozostało z liczby tych mężnych, których niegdyś skłonił do buntu. Przyrzekał im w ówczas szczęście i wolność, a teraz pogrążeni w okropnéy rozpaczy śmierci czekali. Znikły iego wszystkie świetne marzenia, uczuł za nazbyt późno, że nie ma spoczynku bez cnoty, nawet na téy ziemi, a iednakże był ieszcze strasznym i groźnym.

O kilka kroków od niego, Torkwil opierał głowę na skale, milczał, lecz krew iego płynęła, rana iego nie była śmiertelną; cięższa rana znaydowała się w głębi iego serca; iego czoło blade, iego oczy zapadłe, krople krwi na iego włosach rozsiane, okazywały że iego słabość nie pochodziła z rozpaczy, lecz z wycieńczenia natury.

4.

Ben Bunting, dziki, lecz usłużny, usiłował opatrzyć rany Torkwila, a potém przechodził się wzdłuż i wszerz, podeymował z ziemi kamień, porzucał go, gwizdał nutę pieśni i przerywał gwizdanie, spoglądaiąc na wały morskie lub domawiaiąc przekleństwa, które wyrzekł ieden z iego towarzyszów: był on naymniéy godnym litości ze wszystkich, albowiem nic nie przedzierało się w głąb iego duszy; większą miał odwagę aniżeli stałość, i wolał był umrzeć w walce, aniżeli stać nieczynnym w obec okrutnego losu. Lecz Krystyan z uczuciem swego niebezpieczeństwa łączył okropną boleść, że nie mógł ocalić tych, których kochał. Ach! czemuż na moment nie mam ani iednego czołna, naysłabszéy łodzi, abym was uprowadził w mieysce nadziei i przytułku? ia dosiągłem tego czegom szukał, żyiący czy umarły, chciałem bydź wolnym i bez trwogi.

5.

Gdy ieszcze mówił, w około przylądka punkt czarny okazał się na oceanie, leciał na powierzchni iak cień iaskółki zbudzonéy burzą. Zbliża się, lecz drugi następuie za nim, koleyno widzialni lub ukryci wśród bałwanów Oceanu, zbliżaią się coraz więcéy, aż dopóki ich ogorzała osada nie przedstawiła oczom buntowników, dobrze znanych rysów; lekkie iak łodzie igraią po falach. Ich sztuka przyrodzoną się zdawała, tak te wesołe dzieci morza zręcznie umiały fale przerzynać.

6.

Któż naypierwszy wyskoczył na brzeg iak Nereida z łodzi morskiéy wychodząca. Jest to czuła, wierna, ukochana Neuha, iéy wilgotne oko iaśnieie miłością, nadzieią i wytrwaniem. Wynurzyła uczucia, które iéy serce przepełniały, iak potok wezbrany. Uśmiechała się, płakała, przyciskała do siebie Torkwila, iak gdyby chciała się przekonać, że to iego samego ściska. Zadrżała widząc świeżą iego ranę; a potém pewna, że ta rana iest lekka, uśmiechnęła się i płakała znowu; córka woiownika mogła znieść podobny widok, rozczulić się i zmartwić, lecz nie poddać się rozpaczy. Jéy kochanek żył ieszcze; ani nieprzyiaciel, ani żadna obawa nie mogła zatrzeć téy chwili szczęścia; radość w iéy łzach płynęła, radość wzdymała westchnienie, które wstrząsało iéy sercem tak, że prawie ie-

go bicie słyszeć było można. Niebo oddychało ieszcze w westchnieniach téy córki natury, oddanéy uniesieniu iéy duszy.

7.

Czas udzielony do powzięcia dobrych lub złych myśli był krótki; odgłos nieprzyiacielskich wioseł od fal niesiony rozległ się około przylądka: niestety! cóż sprawia ten odgłos tak przerażaiącym? im się zdaie, że się wszystko około nich uzbraia, wyiąwszy młodą małżonkę Torkwila; skoro spostrzegła za odnogą pierwszy z uzbroionych staków przybiegaiących z lotnemi wiosły dla dokonania zagłady nieszczęśliwych powstańców, dała znak otaczaiącym ią kraiowcom, aby wsiedli na swoie łodzie; wsadziła na nie obcych, i puściła się z wodą. W iednéy umieściła Krystyana i iego dwóch towarzyszów; lecz ona sama nie rozłączy się z Torkwilem; kazała mu wsiąśdź na małe czołno. Uciekaią! przebywaią fale i zatokę z szybkością strzały i zmierzaią do grupy małych wysepek na których ptak morski buduie swoie gniazdo, i gdzie delfin szuka swoiego legowiska; posuwaią się po wierzchu fal błękitnych. Uciekali, a ich okrutni nieprzyiaciele ścigali ich z tymże samym zapałem: raz płyną prędzéy od niego, drugi raz utracaią tę korzyść i podwaiaią swoie usiłowania i groźby; teraz rozłączaią się obiedwie ścigane łodzie, i udaią się odmienną drogą na morzu, aby omamić swoich nieprzyiaciół. Uciekaycie! życie wasze zależy od robienia wiosłami, a dla Neuhy więcéy ieszcze niżeli życie! Miłość wstępuie na słabą łódkę, i zmierza do portu: iuż niedaleko i nieprzyiaciel i mieysce schronienia; ieszcze, ieszcze tylko chwila! uciekay lekka łodzi, uciekay!

(*Pieśń ostatnia w następuiącym Numerze*).

II.

List pewnego wędrownika ze Wschodu.

Dokończenie

Nazaiutrz po południu wydarzył się nam bardzo smutny przypadek w naszéy podróży. Nasz Reiss czyli kapitan, był to bardzo czcigodny i pobożny starzec, obawiaiąc się, aby tłum otaczaiący statek nie przeszkadzał mu do odprawienia iego zwyczaynych modlitw z przynależytą uwagą, wszedł w łódź stoiącą przy rudlu, aby mógł bez przeszkody odprawić nabożeństwo. Obróciwszy twarz swoię do Mekki, zdawał się bydź cały zaięty pobożnością, a w téy chwili spokoyność maluiąca się na iego twarzy, iego czcigodna broda, i natężenie umysłu dawały mi nader piękne wyobrażenie o pobożności na wschodzie. — W tym nagle w pośród swoich *allah!* utraca starzec równowagę i w Nil wpada. Natych miast powstaie hałas na pokładzie, zewsząd krzyczą: *ratuycie Reissa! Reiss tonie!* Tymczasem statek płynął daléy; widzieliśmy nieszczęśliwego chcącego się wydobyć z toni i wydaiącego słabe krzyki. Trzech Arabów, dobrych pływaków, rzuciło się w wodę na iego ratunek; lecz nadaremnie, zniknął na zawsze. Można go było ocalić gdyby byli natychmiast zarzucili kotwicę. Nieszczęściem pomieszanie było tak wielkie, iż wcale tego uczynić zapomniano. Jego syn biegał po moście w uniesieniu rospaczy, wydawaiąc bolesne krzyki.

Dnia 4go wysiadłem z łodzi na kilka godzin, w towarzystwie moiego wiernego Michała, i szliśmy piechotą wzdłuż brzegów Nilu, aż do arabskiéy wsi ocienionéy daktylowemi drzewami. Domy są w niéy wystawione z niewypalonéy cegły, iak w innych egipskich miastach. Maią tylko pomieszkanie na dole. Mały

)(

okrywaią podłogę, a siedzenia z ziemi usypane przyczepione do muru w kształcie sof naszych. W iedney chacie znaleźliśmy wyborne mleko i placki pieczone bez drożdży w piecu. Nie wiedząc o którey godzinie przybędziemy do statku, Michał nabył w inney chacie dwie sztuki drobiu; wieyska kobieta podjęła się sporządzić iedną, lecz nie pozwoliła nam skazić swoich domowych progów naszą przytomnością. Sułtan nietyle iest zazdrosnym o swóy seray. A przecież postać tey kobiety była naylepszą tarczą iey honoru. Arabowie są w tey okolicy nader ciemney cery; wypisuią swoie nazwiska na dłoni; kobiety czynią sobie także znak zielony od ust, aż do podbródka; znamie to niczem zatrzeć się nie da. Usiadłszy w cieniu przy murze zjedliśmy sporządzoną sztukę drobiu. Przypatrywali się nam Arabowie, niektórzy z nich byli nadzy. Te ludy są bardzo niedołężne, rzadko pracuią około ziemi, a chociaż Nil iest bardzo rybny, przecież nie chce się im łowić.

W poniedziałek przybyliśmy do Boulac, iest to port Kairu. Wpakowano nasze rzeczy na wielbląda, my zaś powsiadawszy na osłów, stanęliśmy w domu konsula, przeiechawszy przez okolicę nie zamieszkałą, okrytą gruzami i wielkiemi rozwalinami, które wskazywały mieysce, na którém stało dawne miasto. — Dniem pierwey obeszliśmy wioskę, w którey mieszkał nasz Reiss. Jego syn wysiadł w niey i uwiadomił swoich krewnych i przyiaciół o nieszczęściu, które ich dotknęło; na tę wiadomość z iękiem nad brzeg pobiegli. Widzieliśmy iak na znak żałoby załamywali ręce i bili się w piersi. Zawsze uważałem, że mieszkańcy wschodu wyrażaią prosto i dokładnie naymocnieysze duszy wzruszenia. Nie zapomnę nigdy o pożegnaniu iedney tureckiey rodziny, gdy śmierć zdawała się zagrażać iey wszystkim członkom, ani też spotkania się w pustyni dwóch arabskich rodzin.

Pan Salt którego zostawiliśmy w Alexandryi, ofiarował nam z obowiązuiącą uprzeymością mieszkanie w domu swoim w Kairze. Leży on w oddaloném mieyscu od miasta, ulice i przeyścia króre do niego prowadzą, są niezmiernie wązkie. Był wówczas miesiąc Sierpień, lecz gorąco tylko w same południe nieznośnie mi dokuczało. Poranki i wieczory są zawsze przyiemne w tym pięknym klimacie, niebo zawsze wypogodzone, i rzadko się zdarza, żeby mała chmura ćmiła iego lazurowy kolor.

Kair nieodpowiada szumnym opisom pisarzów wschodnich. Góry zwalisk któremi go wieki otoczyły, swiadczą wyższość dawney stolicy. Jednakowoż widok teraźnieyszy stolicy nie iest ogołocony z wszelkiego powabu. Pałace Kalifów i inne gmachy zniknęły, lecz są ieszcze dawne części miasta których architektura i ozdoby zewnetrzne oznaczaią Królową wschodu. Nie tak wielki iak Konstynopol, Kair ma stopięćdziesiąt tysięcy mięszkańców. Niema tych ogrodów które ozdabiaią miasto sułtanów, domy stawiane są ieszcze wyższe, ulice zaś węższe niżli w stolicy państwa. Przez okna i balkony opatrzone żaluzyami, na dwie stopy wystepuiącemi, można patrzéć niebędąc widzianym. Tamto mieszkańcy lubią przebywać. Domy są ile możności chronione od upału dziennego i wyszukuią wszystkiego co może w nich chłód i cień utrzymywać, gdyż w tych skwarliwych stronach, słońce uważaią za nieprzyiaciela; ulice lubo niebrukowane leżą iednak w gruncie niezmiernie twardym lecz ciągle ie polewaią i dla tego nieustan-

nie snuią się wiebłądy obciążone naczyniami nepełnionemi wodą. Podróżny w krótce pozna że nie bez przyczyny we wschodnich miastach buduią wązkie ulice.

Nil dostarcza wody Kairowi i wielka liczba wielbłądów iest użyta do iéy przewożenia. Tarassy są na wszystkich domach a z tarassu Konsula widziec można znaczną część miasta. Nadzwyczaynie miło przechadzać się po nich przy świetle xiężyca którego blask równa się z dnia blaskiem i dozwala tak dobrze czytać iak i w południe. Ztamtąd uyrzyć można mieszkańców spiących na sąsiedzkich tarassach. W nocy, nic spokoyności w tych mieyscach nie przerywa, ani stąpanie podróżuiącego ani tułaiącego się Araba i kilka samotnych drzew palmowych wznoszących się po nad domy, iedynie zwraca nasze spoyrzenie. Europeyczykowie zamieszkali w Kairze prowadzą życie bardzo umiarkowane chociaż kilka z nich utrzymuią domy na wielką stopę.

Żony Europeyskich kupców mieszkaiących w Kairze są z różnych części Europy, wyiąwszy z Anglii. Jest między niemi bardzo wiele pięknych i zdaie się że im iest przyiemny ich pobyt w Egipcie. — Rzeczą iest szczególną że prawie wcale nie widać żeby Angielki osiadały w kraiach wschodnich. Nasze piękne rodaczki, z trudnością przyzwyczaią się do tak odmiennego klimatu. J to iest może przyczyną że w kraiach które zwiedzam, tyle się bezżennych kupców angielskich znayduie. Duch nie wiele przedsiebierący naszych dam, i nawyknienie do dobrego bytu którego używaią w własnym kraiu, wiąże ich do oyczystéy ziemi i w każdém innem mieyscu uczyniłoby ie nieszczęśliwemi. Znałem dwie Angielki które były zmuszone mieszkać na wschodzie, uskarżały się na swóy los i ciągle wzdychały na wspomnienie oyczyzny.

Dnia 16 Sierpnia miano przerzynać tamy na Nilu. Podług kraiowego zwyczaiu, zebrał się w czasie wieczora wielki tłum złożony z ludzi różnych kraiów na mieysce obrzędu. My udaliśmy się tam ogodzinie 8éy: bicie z armat, rzęsiste oświecenie, faierwerki, o wszystkiém nie zapomniano. Pełno było ludzi po brzegach rzeki ze strony Boulak. Jedni siedzieli pod rozłożystemi figomorwąmi i poważnie palili lulkę, drudzy otaczali do koła Arabów, którzy przez żywość swoich tanców, wystawiali śmieszną sprzeczność z poważną postawą i fizyonomią swoich uciemieżycieli. Na przeciwnym brzegu rzeki widok był ieszcze nierównie więcéy zaymuiący i niezmierny tłum cisnął się w amfiteatrze na brzegu.

Wtyle stał szereg kupców z owocami i różną żywnością; po lewéy rozbito pod zielonemi altanami namioty w których pozakładanó kawiarnie, namioty, pod któremi gotowano potrawy dla miłośników ryb i legumin. W pośród tego obrazu widziano przechodzących Albańkich żołnierzy w narodowym ubiorze, Nubiyczyków opalonych od słońca, Mameluków, Arabów i Turków. Weszliśmy do iednéy z tych kawiarni założonéy na otwartém powietrzu, była ona wybornie oświecona, a z tamtąd, powzięciu posiłku, można było dobrze przypatrzéć się téy uroczystości. Zmordowany zasnąłem twardo na macie z sitowia ale mnie przebudziła kłótnia wszczęta pod tymże samym namiotém, pomiędzy Albańczykami i Arabami. Byłem zupełnie spokoyny i móy wierny Michał który łączył do wielkiéy przytomności umysłu dokładną znaiomość zwyczaiów tych okolic, czuwał przy moim boku. Tym czasem noc upływała. —

Z obudwóch stron rzeki swiatło z lamp migało się po liściach, a na Nilu wydaiącym się iak zwierciadło rzęsisto oświeconego salonu, krążyły łodzie z których rozlegały się krzyki radosne przy ogniu ręczney broni.

Nakoniec dzień zaiaśniał i wystrzały z dział zwiastowały chwilę z takiém upragnieniem oczekiwaną. Poszliśmy za niezmiernym tłumem, który się śpiesznie udał na mieysce sceny, i okrywał pagórki kanału przygotowanego do przyięcia wody. Aient Pana Salt, Osmin odszczepieniec, rodem Szkot, lecz pominąwszy to, bardzo godny człowiek, napotkawszy nas wynalazł nam bardzo wygodne mieysce, dla widzenia obchodu. Kiaia bey, pierwszy minister Baszy, przybył wkrótce ze swoią strażą i zaiął mieysce na przeciwnym brzegu. Natychmiast Arabowie po zaciągu pracuiący, zaczęli rozrzucać tamę usypaną z ziemi wstrzymuiącą wody Nilu, gdy tymczasem, wykwintnie przybrane statki napełnione ciekawemi widzami, usiłowały dostać się do kanału. Wkrótce zmiękczaiąca się tama i niektóre otwory okazuiące się w niéy, zmusiły robotników do odeyścia. Natenczas kilku Arabów zanurzyło się w rzec i zaledwo zrobili wyłom, woda się gwałtownie rzuciła, iak gdyby katarakta z siłą nie wstrzymaną. Podług zwyczaiu Kiaia bey, kazał rzucać pieniądze w łożysko rzeki, za któremi pospólstwo się puszczało. Niektórzy przewodniczyli na tym połowie z sieciami zawieszanemi na prętach. Był to ciekawy widok, iak ludzie pchali się i cisnęli dla kilku sztuk monety w pośród wody z niesłychaną szybkością przybieraiącéy. Większa część zmuszona była dla gwałtowności potoku zaniechać połowu, nayśmielsi walcząc z falami usiłowali złapać pieniądze, które im rzucano lub zanurzali się, by ie wynaleść. Na nieszczęście ta igraszka każdego roku kosztuie życie kilkunastu osób. Statki, które się dostały do kanału wpłynęły do miasta napełnione osobami wydaiącemi wesołe okrzyki

Wiadomo iest, że przybieranie Nilu, iest dla Egipcyan naywiększém dobrodzieystwem. W miarę iak się rzeka rozpościera po różnych częściach miasta i na okoliczne pola, mieszkańcy cisną się dla ochłodzenia i umycia się w tych płodnych wodach. Wielki plac nazwany Birket, który za naszém przybyciem był tylko smutną piaszczystą przestrzenią, zamieniony został w iezioro obwiedzione figomorwowemi drzewami. Na tym placu z iednéy strony stoi pałac Baszy, z przeciwnéy zaś część miasta Koptów: pałac naczelnika Mameluków, domy osób prywatnych, warownia i zwaliska tworzą czworokąt. Widząc około miasta, stos gruzów wznoszących się na nieurodzaynym gruncie, trudno poiąć, aby ie powódź mogła uszkodzić, lecz za każdą razą uważano skryte a nieuchronne postępy rzeki, która powoli zamienia okropną pustynię w rozległą sadzawkę.

(z Dzien: Revue Britan:)

IV.

Umieszczamy, udzielony nam początek Poematu P. Gosławskiego *p. t. Tęsknota.*

Rzadki tu widok szczęścia na téy ziemi płaczu —
Człowiecze! męczenniku! wygnańcze! tułaczu!
Jeśliś choć raz łzą czułą twoich lic nie skropił,
Choć raz w lubém objęciu duszy nie utopił,
A do zimnéy mogiły, od czasu urodzin
Wlokąc pasmo nie żywe oboiętnych godzin,
Nie zaznał słodkich chwilek radości, wesela,
Nie dawał drogich imion: Lubéy, Przyiaciela,

I zchodzisz dziś, kochaną niepłakany łezką,
Twarde sny twe przedłużać pod grobową deską,
Bez wspomnień, bez pamiątek, z pamięcią zatartą,
O iakże się nad tobą ulitować warto!
. . . . . .

Jaki widok nierówny! tu skała boleści,
A tam brzek ukwiecony żądne oko pieści,
Na skale spią mgły wieczne, na brzegu, pogody,
A spodem między niemi mętne płyną wody.
To brzegi losów naszych, to naszych dni rzeka,
Po łożu kamienistém leniwo przecieka;
Bez smaku sama z siebie, bez barwy, bez życia,
Cechę tylko własności bierze od odbicia.
O iaki kray żeglarza przypadkowo trąci,
Takie pierś mu uczucie rozwidni lub zmąci,
Takie piętno i duszę i myśl mu naznaczy,
Lub oddechem radości, lub iadem rozpaczy,
Szczęśliwi nad wyrazy! wy! co na tym świecie
Pod godłami uśmiechów tamtędy płyniecie!
Dłoń nieznanéy opieki co nad wami czuwa,
Łódź wam bytu tak lekko po głazach przesuwa!
A inniż tam prawicą nie wsparci niczyią,
Po fali się bezdrożach potępionéy biią!
Nikt, niknących westchnieniem nie pożegna cichém,
Ni odwiedzi życzeniem, ni spotka uśmiechem.
Sami i wiecznie sami! żadne oko z brzegu
Nie śledzi niespokoyne znoynego ich biegu,
Gdzie płyną, po co płyną, czy dopłynąć mogą?
A cóż to ma obchodzić, i zaymować kogo?
I nie pytay daremno, bo w życia żegludze,
Oboiętna, iak wicher pędzi żagle cudze.
Lecz gdy nawa ostrzęgnie, lub rozbita pryśnie,
Biegleyszy żeglarz, śmiechu w uściech nie zaciśnie,
I biorąc łupów szczątki z twoiego rozbicia
Powie, żeś nieostrożnie płynął łódką życia.
Czyżeście nie zdołali żadnéy łzy zasłużyć
Ofiary własnéy winy, lub losu nadużyć,
Coby stoiąc za wami w kochanéy źrenicy,
Błysła wam zorzą ulgi choć raz męczennicy?
Zayrzyycie na dno czyśćca korném okiem wiary,
Tam straszno, tam goreią potępieńce kary,
To także opłakane własnych win ofiary.
Cierpią — wieczne zarzewie pali ich i pali,
A iednak że za niemi płaczą pozostali,
To lżéy im, cierpią chętniéy i z sercem posłusznéem.
Może kiedyś choć późno w świętym dniu zadusznym
Szczerą łzą pozostałych Twórca przebłagany,
Spuści im krwi kropelkę z Zbawiciela rany.
Cieszcie się i ufaycie wiarą nieobłudną,
Spadnie kiedyś ta kropla, otchłanie ochłódną,
I winnych duchów waszych przebaczone krocie,
Wzniosą się przed tron górny w cherubinów locie!
Tak i w ziemskich cierpieniach, na ziemskiéy powodzi,
Kiedy cios nad wytrwałość w serce ci ugodzi,
Gdy w piersi niezgaszone zaymą się pożogi,
A wicher dnie twe żenie na rozstayne drogi,
Wiéy się na cztery wiatry, gdzie cię oczy niosą,
Wiéy się, żadnéy pociechy nie wzmnożony rosą.
I tu i tam pustynia leży przed oczyma,
W koło noc, żadnéy zorzy przewodniczéy niéma,
Zbyt znużony mózg daléy, daléy chcieć się błąkać,
Zbyt dumny się poniżyć i skargi wyiąkać,
Cóż ci zrobić zostało? uderzyć żelazem,
I zakończyć wszystko razem!
Lecz rzuć okiem raz ieszcze, przebież wspomnień dzieie,
Może tam iakie światło ieszcze zaiaśnieie,
Może tam ulubione iakie lice stoi,
Co cię iedném spoyrzeniem na przyszłość uzbroi;
Co tkliwy biorąc udział każdéy swoiéy doli,
Ręką cię wybawienia z przepaści wyzwoli;
Co czuyne losom twoim przystawuiąc straże,
Sztylet z dłoni wytrąci i żyć ci rozkaże.

A może twego życia iéy szczęściu potrzeba?
To żyy, cierp i błogosław dobroczynne nieba!
Złączone serca wasze modlitwą oboią,
Zagniewaną dłoń Boga z pocisków rozbroią;
I ieszcze do zazdrości będą losy wasze!
A choć i przyydzie za nią spełnić bolów czaszę,
Jak słodko spełnić za nią! i im zguba bliższa,
To i duch w mężkiéy piersi dumniéy się podwyższa,
I przy samém dopiciu w kielich iadów na dno
Krople słodkiéy nagrody ieszcze ci upadną.
Uzbróy się uśmiechami miłości, przyiaźni,
Bo i losy żelazne i ludzie żelaźni,
Tamte siłą otwartą, ci wiarą obłudną,
Zgniotą, w przepaść potrącą, i dotrwać im trudno.

IV.

ANEGDOTA.

(z Dziennika Mód.)

Angielska krowa.

W Fleet-Street wydarzył się naytragicznieyszy przypadek ze wszystkich które kiedy mogły zbogacić historyą pasztecnictwa. Bohaterką téy dramy iest krowa, którą na rzeź prowadzono. Czyli to z przeczucia pewnéy śmierci, czyli z zadziwienia że się znaydowała w pośród tak wielkiego tłumu, czyli nokoniec, że ią rzeźnik nazbyt popędzał, nieboga straciła głowę, biegała wszędzie, a nakoniec przyczepiła się do uczciwego człowieka i wcale niewinnego mieszczanina, który się podówczas tam przechadzał.

Mieszczanin nie chcąc wcale aby mu krowa wnętrzności wypruła, uciekał iak mógł nayprędzéy; lecz nasza *Jo* nie zaięta miłością goniła go i groziła mu ostremi rogami właśnie gdy uciekaiący spostrzegł sklep pasztetnika.

Otworzył go i wbiegł, lecz się tém krowa bynaymniéy nie zmieszała i wpadła także do pasztetnika, gdzie znalazła liczne grono osób: a zwłaszcza wiele kobiet, gdyż Angielki niezmiernie lubią ciasta. Można sobie wystawić ich przelęknienie; pochowały się gdzie która mogła, lecz ich obawa była bezzasadna, albowiem krowa miała apetyt na samego mieszczanina.

Ale ten człowiek powziął szczęśliwie śmiały zamiar, iak Jenerał po przegranéy bitwie. Rozpędził się, przeskoczył po za stół i skrył się w mieysce, na którém zwykła była siadać piękna pasztetniczka.

Rozgniewana krowa, widząc że się iéy zdobycz wymknęła, wywarła swoię zemstę na słoie i inne naczynia, w których były konfitury i cukry, poobalała butelki z winem Porto i Maderą, które tylko dosięgła rogami lub ogonem. Po téy piękněy porażce, opuściła plac bitwy w tak krótkim czasie w iakim zrządziła to spustoszenie, zostawiwszy porozpraszane wszędzie zwłoki ciast i cukrów.

Pasztetniczka nie myśląc gonić za krową, nieodstąpiła mieszczanina i żądała wynagrodzenia za poniesioną szkodę.

Anglik odpowiedział z rozsądkiem właściwym mieszkańcom Albionu. «Mościa Pani, niechay ci płacą za szkła którzy ie potłukli; ia zaś żegnam Panią.»

To powiedziawszy, natulił kapelusz, i wyszedł z wielkiém dam podziwieniem, które także oddaliły się niebawnie ze sklepu, gdzie już nic nie było do zjedzenia.

V.

SZARADA.

Pierwsze z *trzecim* przyiemne dźwięki rozpościera,
Me *drugie* iest litera i wszystko litera.

VI.

LOGOGRYF.

Cóż to za wyraz takowy,
Co czy z głową czy bez głowy,
Zawsze będzie iednakowy?